

Mężczyzna wziął na ręce delikatne ciało i powoli włożył do świeżo wykopanego dołu na działce. Nabral na łopatę ziemi, spojrział ostatni raz na lśniące bure futro i puste oczy, i z westchnieniem począł zakopywać grób. Następnego dnia do domu wróciła córka. Ledwo powstrzymując oczy od płaczu wysłuchała ostatniego wspomnienia swojej mamy o Klusce.

- Od wielu dni nie wstawała, a wczoraj przysłała do mnie, jakby bojąc się tego co na nią czeka. Patrzyłam, jak z trudem przechodzi przez próg i kładzie się na podłodze tuż za nim. Patrzyła na mnie i zamiauczała w takiej rozpacz jakby chciała ostatniego wsparcia z mojej strony. Wzięłam ją na ręce, a ona już sztywniała... Tak szybko! - jej wypowiedź przerwał głośny szloch. - Siedziałam z nią na podłodze i płakałam.

Leżąc w łóżku próbowałam sobie przypomnieć Kluskę, jak jeszcze była zdrową i wesołą kotką. Oczami wyobraźni widziałam, jak wskakuje mi na kolana, głośno mruczy i ciągle przebierając łapkami wyjmując pojedyncze nitki w moich spodniach. Pazurki miała ostre, lecz ból, jaki nimi sprawiała był przepełniony miłością i oddaniem. Nie bolało tak bardzo. Pamiętałam, jak czasami delikatnie mnie nadgryzała. Wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy. Inne wspomnienie dotyczyło momentu, w którym zdaliśmy sobie sprawę, że tego niewychodzącego z domu kota, nigdzie nie było. Szukaliśmy jej w domu, w ogrodzie, w całej wsi, przedzierając się przez chaszczki i głośno wołając. Raz ją usłyszeliśmy. W szopie obok starego, drewnianego i pokrytego strzechą domu. Wpadła w dziurę w podłodze i nie mogła wyjść. Pomogliśmy jej i zanieśliśmy na rękach do domu. Tak bardzo się bała, a tuż po przekroczeniu progu zaczęła się łąsić i mruzczyć. Przypominałam sobie, jak przyniosłam ją do domu pierwszy raz. Jak kilkuletnia ja niosła ją w reklamówce przez dwa kilometry do domu, a po przyniesieniu do pokoju, maleńki jeszcze kotek, schował się pod szafą w strachu. Dopiero mój brat, siedząc przy niej włożył rękę pod szafę i po prostu ją głaskał. Po pewnym czasie zaczęła mruzczyć. Był to początek pięknej i wieloletniej przyjaźni. Aż w końcu do umysłu doszły wspomnienia najświeższe, raptem sprzed paru miesięcy. Kiedy pierwszy raz zeskakująca z krzesła Kluska źle wylądowała i upadła. Kiedy chudła w zastraszającym tempie mimo jedzenia w miarę normalnej ilości jedzenia. Kiedy skóra zaczęła na niej wisieć. Kiedy całe dni leżała na podłodze, nie mając siły na wskoczenie na łóżko bądź zajęcie innego wygodnego legowiska. Kiedy przestała chodzić. Kiedy umarła. Była moją najserdeczniejszą przyjaciółką.

W podobnym czasie zachorował pies z tego samego gospodarstwa. Duży, czarny, siedemnastoletni i niezwykle przyjazny pies potrafiący położyć się na środku usianej trawą ścieżki i zasnąć, nie zwracając na nikogo uwagi. Chętnie biegał i kopał doły, polując na krety i szczury. Cieszył się gdy otrzymywał uwagę ze strony człowieka. Szczęśliwy pies, który w krótkim czasie zmienił się w słaniające się, apatyczne i coraz słabsze stworzenie. Kiedy szłam zerwać trochę malin, próbował iść w moim kierunku zataczając się na boki, a moje serce ścisnęło się w bólu na ten widok. Wiedzieliśmy, że w jednej części ogrodu za niedługi już czas pojawi się kolejny grób, a weterynarz tylko potwierdził przypuszczenia. Tak się zdarzyło, że pewnego dnia wyjechałam do Krakowa załatwić pewne sprawy i przy okazji zwiedzić miasto. Wieczorem dostałam esemesa od mamy, „Amma nie żyje”. Ten duży, czarny pies nie miał na imię Amma, tylko Brutus. Amma była porządnym psem i wyjątkowo słuchanym. Wiernym i szczęśliwym. I umarła tak nagle... Nie mieliśmy czasu się przygotować do tej informacji. W mojej głowie ciągle kotłowały się myśli z wracającymi słowami „dlaczego” i „tak szybko”. Żyła spokojnie, aż jednego dnia nie przysłała na jedzenie. Schowała się i siedziała cicho. Dwa dni później już nie żyła. Dwa dni. Tyle wystarczyło. Niedługo później zmarła również Brutus. I trzeba było kopać dwa groby, nie jeden. A mnie znowu, podczas jej śmierci, nie było w domu. Kiedy przyjeżdżam na rodzinne śmieci, poznaję tylko kolejne ostatnie

wspomnienia.

Był już późny wrzesień, dni robiły się coraz krótsze i chłodniejsze. Poszłam zerwać ostatnie w tym roku maliny, które w dużej mierze opadły już z krzaków przy najmniejszym podmuchu wiatru i dogorywały wśród traw jedzone przez różnego rodzaju insekty. Niewiele było jednak do zbierania. Te owoce, które ostały się na gałązkach, w dużej mierze pokryte były pleśnią. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że nie tylko maliny były u kresu życia. Trawa straciła już swój żywy zielony kolor i usychała niemal w oczach, liście przybierały jesienne kolory i w ostatnim porywie opadały spokojnie na ziemię, a i słońce chyliło się ku horyzontowi na koniec dnia. Patrząc, jak świat umiera, ogarnęło mnie nagle uczucie smutku i melancholii. Cisnęły się na myśli rozważania na temat sensu życia, przemijania, wspomnienia o tych, którzy dopiero odeszli i tych, co zostali.

Spojrzałam w drugą stronę i zobaczyłam jak idzie w moją stronę. Niemal taka, jak ją opisują w legendach. Czarna, bezszelestna, powoli przesuwająca się do przodu, mimo że stopami nie dotyka ziemi. Czy ona w ogóle ma stopy? Czy ona ma ciało? Patrę na nią. Patrę, jak szybko się zbliża, jest tak namacalna i wyraźna, a tak trudno mi uchwycić jej kształt. I spojrzałam śmierci w oczy, lecz jej nie były zwrócone na mnie. Nie po mnie przyszła. Ze zdumieniem odkryłam, że nie ma we mnie strachu. Wstrzymałam oddech gdy ona spokojnie przeszła obok. Tak blisko. Patrzyłam jeszcze, jak odchodzi i mimowolnie uśmiechnęłam się lekko, choć był to smutny uśmiech, ale też pełen akceptacji.

- Rozumiem. - powiedziałam na głos, czując jak coś mokrego spływa mi po policzku. - Rozumiem.

Zrozumiałam, jak wiele jeszcze mnie czeka podobnych chwil. Zrozumiałam, że to dopiero początek w moim młodym życiu. Wszyscy, których znam, i ja sama, kiedyś umrzemy. Jeszcze długo patrzyłam za Śmiercią po jej zniknięciu. Sięgnęłam po kolejną malinę, lecz ta, już bardzo dojrzała i miękka, ugięła się pod naporem palców. Cienka strużka czerwonego soku spłynęła po przegubie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OlaDeSmog, dodano 20.04.2022 17:40

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).